

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 288

Mussolini boi się sankcji

Gotów wstrzymać rozlew krwi i rozpocząć rokowania z Anglią

GENEWA, (PAT). — Wobec wiadomości z Rzymu co do możliwości likwidacji zatargu włosko-abisyńskiego w ramach Ligi Narodów, panuje w sekretariacie Ligi daleko idąca rezerwa.

W kołach sekretariatu podkreślają przedewszystkiem, że tymczasem niema podstaw, umożliwiających podjęcie jakichkolwiek nowych rokowań w Genewie. Warunkiem dyskusji mogłoby być jedynie przesłanie kroków wojennych przez Włochy.

Co do roli komitetu 5-ciu, powołanego dla akcji pojednawczej między Włochami i Abisynją, to nie wydaje się w obecnych warunkach, aby istniała jakakolwiek realna podstawa do podjęcia jego działalności.

Ostatnia debata w Izbie Gmin wywołała w Genewie przekonanie, że Anglia będzie się domagać ścisłego wykonywania postanowień paktu i od tego uzależnia swój stosunek do Ligi Narodów.

Warunki włoskie

PARYŻ, (PAI). — Rzymski korespondent „Intransigent” podaje następujące punkty, na których zasądzić Włochy zgodzili się rozpocząć rokowania w sprawie Abisynji:

1) Abisynja jako niezdoła do samodzielnego rządzenia, się zostanie oddana pod władzę Ligi Narodów.

2) Zostanie ustanowiona międzynarodowa organizacja kontroli Abisynji. Włochy otrzymują mandat nad terytorjum, znajdującym się na pograniczach, podczas gdy centralny ośrodek Abisynji pozostanie pod władzą Negusa.

3) Włochy zachowają jako kolonję prowincję Ligre, której ludność sama oddała się pod opiekę włoską.

4) Wojska abisyńskie zostaną rozbrojone.

5) Abisynja otrzyma wyjście gospodarcze na morze w postaci strefy wolnej na terytorjum Erytrei, np. w Assab.

W rzymskich kołach dyplomatycznych, jak zapewnia korespondent, liczą wiele na premjera Laval'a, iż ułatwi on przyjęcie tych propozycji,

zarówno przez Ligę Narodów i Abisynję, jak i przez Anglię. Propozycje te nie mają jednak jeszcze charakteru planu ostatecznego.

Od Anglii zależy pokój w Afryce

PARYŻ, (PAT). — „L'Oeuvre” donosi na podstawie informacji z Rzymu, iż Mussolini, chcąc za wszelką cenę uniknąć sankcji gospodarczych, gotów byłby pójść na następujące ustępstwa:

1) Stanąłby na stanowisku, że wycofanie dwóch dywizyj z Libiji nie wymaga w odpowiedzi wycofania jednostek floty wojennej brytyjskiej z Morza Śródziemnego.

2) Zobowiązałby się do wstrzymania kroków wojennych do czasu uzyskania odpowiedzi brytyjskiej.

3) Do tego czasu również została by wstrzymana dalsza wysyłka wojsk.

4) Gdyby Wielka Brytania uznała warunki włoskie za możliwe do przyjęcia, odesłano by je do komite-

tu 5-ciu lub komitetu 13-tu, słowem do rozważenia przez organy Ligi Narodów.

To, zdaniem „L'Oeuvre” stanowi największe ustępstwo ze strony Mussoliniego, zważywszy na dotychczasowe jego stanowisko wobec Ligi. W czasie rokowań, któreby nastąpiły, Włochy przedstawiłyby już znane z prasy warunki.

300 Włochów zginęło w bitwie o Gorahai

Wielkie są straty po stronie czarnych (własna obsługa radio-telegraficzna z Aleksandrii)

Przez całą wczorajszą dobę trwały niezwykle zacięte walki o miasto Gorahai. Ich przebieg zupełnie odmiennie przedstawiają źródła włoskie i abisyńskie; w każdym razie Gorahai jest ciągle jeszcze w ręku czarnych, mimo ustawicznego bombardowania aeroplanów i ataków trzech pełnych dywizyj piechoty. Szczególnie krwawe i zacięte były walki muzułmańskich oddziałów sustana Ojala (walczącego po stronie Włochów) i wojowników ogadenskich rasa Habte.

TRANSPORTY RANNYCH

Do szpitali polowych w Daguerrei i Caltaio przybyły wczoraj wieczorem znaczne transporty rannych. Dotychczasowy bilans pierwszego dnia bitwy o Gorahai nie przedstawia się korzystnie dla wojsk włoskich, zginęło bowiem 300 żołnierzy, w tym 3 oficerów. Straty Abisyńczyków są znacznie większe, lecz mimo to armia Negusa odniosła na odcinku Hanan — Widdera poważne sukcesy, odrzucając Włochów aż do miejscowości Negada — Uen (35 km. od Gorahai).

O ile Abisyńczycy zdołają utrzymać się jeszcze, wtedy ostateczny sukces czarnych nie ulega kwestji, gdyż wczoraj wyruszyło na front

południowy z Harraru 70.000 wzbrojonych i wycwiczonych żołnierzy pod dowództwem ras Nasibu. Armia ta, stanowiąca kwiat wojska Negusa oczekiwana jest w Gorahai najpóźniej w poniedziałek.

ODDZIAŁ CZARNYCH WYCIĘTY W PIEN

Małe oddziały abisyńskie, którym udało się przedrzeć kilka dni temu na terytorjum włoskiej Erytrei i zaatakować z powodzeniem nieprzyjaciela koło miejscowości l'essenei, zostały wczoraj otoczone przez przeważające siły włoskie i wycięte w pień w oazie Om-Ager nad granicą Sudanu. Nieliczni partyzanci abisyńscy zdołali się uratować, chroniąc się zawczasu na pobliskim terytorjum angielskiem.

OFENSYWA NA MAKALLE

Na froncie północno-zachodnim waja w dalszym ciągu energiczne przygotowania Włochów do ofensywy na Makalle. Cała prowincja Agame (której stolicą jest Adigrat) jest jednym wielkim włoskim obozem wojennym.

Eskadra hr. Ciano odbyła wczoraj blisko 1000 kilometrów lot i sprawdziła ostateczny stan przygotowań do działań wojennych. Hr. Ciano towarzyszyło podobno dwu włoskich i dwu francuskich dziennikarzy.

Z drugiej strony Abisyńczycy b. pomyślnie oceniają swoją sytuację na froncie północnym. Ich ogromna armia obwarowana na zboczach gór otaczających Makalle, jest uzbrojona jak najlepiej i zdobycie linii Makalle — Ataba jest ponad realne siły armji włoskiej. Ras Seyum, dowódca frontu północnego, szykuje się do energicznej obrony zajmowanych pozycji i obiecuje cesarzowi w najbliższej przyszłości nie tylko odebrać Adne i Aksum ale zdobyć także oba brzegi rzeki Mareb.

Ras Seyum uzależnił powodzenie

Cisza w Sejmie

Po uchwaleniu projektu ustawy o pełnomocnictwach w brzmieniu rządowym w komisji zapanowała w Sejmie cisza. Większość posłów opuściła Warszawę, by przybyć z powrotem we wtorek, kiedy to ustawa o pełnomocnictwach będzie tematem obrad na plenum.

Na Krete spokój

ATENY, (PAT). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych komunikuje, że według ostatnich wiadomości, otrzymanych z Krety, na całej wyspie panuje najzupełniejszy spokój. Poza Papandreosem, jednym z przywódców republikańskich, nie dokonano żadnych innych aresztowań.

swej przyszłej kontrofensywy od utrzymania większej ilości... białej broni, którą czarna armja posługuje się, pono z lepszym skutkiem, niż z nowoczesnymi karabinami.

Z Addis Abeby donoszą, że Ne-

Anglia wycofuje jeden pancernik z Morza Śródziemnego

Za zarządzeniem odprężające uważać można ogłoszone wczoraj przez admirałię brytyjską wycofanie z Morza Śródziemnego pancernika „Resolution”. Pancernik ten ma 29.150 ton wyporności.

Admirałia tłumaczy, iż pancernik „Resolution” ukończył obecnie dwuletni okres służby na Morzu Śródziemnym i przeto czas już, by powrócić do portu macierzystego. Admirałia ogłosiła, iż „Resolution” opuścił wczoraj Aleksandrię, udając się do Portsmouth. Admirałia głosi, co prawda, iż pancernik „Ramillies” o tej samej wyporności i tej samej klasy bojowej co „Resolution” opuści brzegi Anglii w listopadzie, by zastąpić „Resolution” na Morzu Śródziemnym. W rzeczywistości więc decyzja (taka wskazuje: 1) że żadne wzmocnienie sił brytyjskich na Morzu Śródziemnym nie nastąpi i 2) że nastąpi na-

gus przestał już liczyć na pośrednictwo mocarstw neutralnych i zarządził wczoraj mobilizację całego kraju. W szeregach muszą się znaleźć wszyscy mężczyźni w wieku od 16 do 60 lat; wobec opornych mają być stosowane niezwykle obstrzone kary.

Wobec tego, że włoskie samoloty zapędzają się ostatnio bardzo daleko i widziane już były o 100 kilometrów od stolicy, z dniem wczorajszym na gmachach poselstw w Addis Abebie powiewają białe chorągwie i flagi Międzynar. Czerwonego Krzyża.

Czerwony Krzyż objął także ochronę linii kolejowej Addis-Abeba — Dżibuti, i zawiadomił o tem Ligę Narodów i rząd włoski.

NEGUSOWI NIE SPIESZY SIĘ NA FRONT

Cesarz Haile Sellasie mimo ostatecznych podobno zapowiedzi wyjazdu na front — wrócił po dwudniowym pobycie w Harrarze do stolicy i przyjął wczoraj korespondentów pism europejskich, którym oświadczył, że w ciągu dni ostatnich sytuacja wojsk abisyńskich na froncie południowym jest wrecz doskonała i, że niema mowy, aby Włochy mogli w najbliższym czasie przełamać na obu frontach obronne linje wojska abisyńskiego.

Hr. Vinci opuszcza Abisynję

ADDIS ABEBA (PAT). Posel włoski hr. Vinci odjechał z Addis-Abeby do Hadama w towarzystwie attache wojskowego plk. Calderini wczoraj rano o godz. 9.35. Posłowie to-

warzyszyla na dworzec gwardja cesarska. Ludność powstrzymała się od wszelkich demonstracji. Konsul z Magaio przybył do Hadama, skąd wszyscy odjadą do Dżibuti.

Pierwszy owoc stoczni gdyńskiej

W stoczni gdyńskiej w obecności władz wojskowych na czele z dowódcą Floty Wojennej, kontradmirałem Unru-gięti, przedstawiciele komisariatu rządu i urzędu morskiego, zaproszonych gości oraz rady dyrekcji i pracowników stoczni odbyło się uroczyste podniesienie bandery na nowo zbudowanym trawlerze „Mewa”. Bandere podniesiono przy dźwiękach Hymnu Narodowego.

„Mewa” jest pierwszą jednostką floty wojennej, zbudowaną w stoczni gdyńskiej wyłącznie z krajowego materiału i przez polskich robotników według planów polskich inżynierów.

Podróżuj tylko samolotem!

Na politycznym widokręgu tygodnia.

Pod znakiem Afryki

W ostatnim tygodniu, podobnie jak w poprzednim, głównym ośrodkiem zainteresowania politycznego była sprawa Abisynji. Zatarg włosko - angielski spowodował silne napięcie w stosunkach między temi państwami oraz z konieczności odbił się na Francji. Jak już kilkakrotnie podkreślaliśmy, Francja pilnuje pokoju w Europie i obawia się, że zatarg afrykański może się odbić niekorzystnie na układzie sił w Europie.

Zmudne wysiłki szefa rządu Francji, Lavala, zostały w ostatnich dniach uwieńczone pewnym sukcesem. Włochy zdecydowały się na wycofanie jednej dywizji wojsk z Libii, co pośrednio spowodowało wycofanie przez Anglię jednego krążownika z wód Morza Śródziemnego.

Wiadomo już obecnie, że Mussolini wysunął warunki, od których przyjęcia uzależnia przerwanie operacji wojennych. Jak dotychczas, Anglia nie kwapi się z ich przyjęciem i określa je, jako równoznaczne z podbiciem Abisynji. Można przypuszczać, że Włochy coś nie chcą opuszczać i może dojdzie do jakiegoś porozumienia. Dla ścisłości musimy jednakże dodać, że nadzieja na porozumienie jest bardzo mała, szczególnie przed wyborami w Anglii, które odbędą się w przyszłym miesiącu.

Rząd narodowy i lewa opozycja, a więc Partja Pracy idą do wyborów niemal z jednakowemi hasłami: „Wzmocnienie Ligi Narodów, która stoi na straży pokoju i sprawiedliwości”. W obecnych warunkach rząd nie będzie mógł, jeśli pragnie utrzymać się przy władzy, pozostawić Abisynję jej własnemu losowi.

Rząd narodowy, który objął władzę w r. 1931, w okresie największego kryzysu w Anglii, może się pochwalic niebylejakimi sukcesami. Liczba bezrobotnych spadła poniżej 2 milionów, a więc jest niższa aniżeli w okresie najlepszej koniunktury w r. 1928. Sytuacja gospodarcza doznała wybitnej poprawy i jest znacznie lepsza, aniżeli w r. 1928.

Nie ulega zdaje się wątpliwości, że rząd obecny, będący wynikiem porozumienia partji konserwatywnej z odłamem partji liberalnej i socjalistycznej, utrzyma się u kierownictwa nawy państwowej. Nie otrzyma on już tej większości, którą rozporządzał w obecnym parlamencie, gdzie opozycja posiadała za ledwie coś ponad 50 miejsc.

Przypuszczają więc przedewszystkiem, że socjalistyczna Partja Pracy, która, gdyby wybory odbyły się w normalnych warunkach, uzyskaby większość, teraz będzie się musiała jedynie zadowolnić dużym sukcesem wyborczym. Obliczają, że socjaliści wejdą do Izby Gmin w liczbie około 250, podczas, gdy obecnie posiadają jedynie 46 miejsc.

Zmiana rządu, dokonana ostatnimi dniami w Austrii, również odbyła się nie bez pewnego wpływu z „Abisynji”. W związku z kampanją włoską w Afryce Austria musiała zupełnie jasno zadeklarować się. Uczyniła to zresztą w Genewie, gdzie razem z Węgrami wypowiedziała się przeciwko sankcjom. Ale sytuacja wewnątrz rządu nie była jednolita. Istniał jednakże dość silny kierunek, który

Otyłość

OSŁABIA SERCE

Serca otyłych obłożone warstwą tłuszczu pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Otyłość spowodowana jest złą przemianą materji albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Ziela Magistra Wolskiego „Degrosa” zawierają jed organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yabanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernej tkanki tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymagają one specjalnej diety. Ziela ze znak. ochr. „DEGROSA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wydawnia Magister E. WOLSKI
Warszawa, Ziela 14 m. 1.

chętnie widziałby oparcie o Niemcy. Tych ludzi trzeba się było wyzbyć. I tak się też stało.

Niezależnie od tych powodów działały i inne już ściśle wewnętrzne. A więc silna rywalizacja między wicekanclerzem księciem Starhembergiem a ministrem Feyem, znanym ze silniejszego rewolucji socjalistycznej w lutym 1934 r.

Fey jest dowódcą wiedeńskich organizacji bojowych, których naczelnym dowódcą jest wicekanclerz. Zmiana rządu została dokonana zupełnie niespodziewanie, przyczem rząd wezwał do Wiednia wierne sobie organizacje bojowe z Tyrolu, gdyż obawiał się ewentualnych wystąpień Feya.

Wszystko minęło w spokoju. Wpływ w rządzie zostały rozdzielone między kanclerzem Schuschniggiem, reprezentującym klerykałów oraz Starhembergiem wodzem faszystowskich organizacji bojowych. Jeśli chodzi o sprawy zagraniczne, to nowy rząd w znacznie większej mierze, aniżeli poprzedni, jest wyrazicielem najściślejszej współpracy z Włochami.

Napoleon Sądok

Sposób na złodziei

Pan Pomeranc wszedł do bramy małego hoteliku w Kutnie, szybko przebiegł szybko oświetlone schody, wpadł do pokoju i zatrzasnął drzwi za sobą.

Ręce trzęsły mu się ze zdenerwowania, kiedy próbował przekręcić klucz, wreszcie wyjął go z dziurki i zaklął.

— Psiakrew! Ładna historia!

Zona pana Pomeranca zerwała się z kożetki.

— Izidor! Co się stało?

— Nieszczęście! Złamał się zab.

— No to co wielkiego? Pójdziesz jutro do dentysty.

— Tu nie chodzi o mój zab!

— Nie o twój? To co robisz gwałt? Co mnie obchodzi cudze zęby?

— Oj tępy leb! — westchnął pan Pomeranc. — Złamał się zabek klucza. Rozumiesz? Nie mogę zamknąć drzwi na klucz!

— Zostaw otwarte.

— Otwarte?! Gdzie ty masz głowę? Przecież mamy przy sobie pieniądze! Grube pieniądze! I jesteśmy sami w tym podejrzanym hoteliku! Czy ty wiesz, co nam grozi?

Trzeba wyjaśnić, że pan Pomeranc z małżonką przyjechali do Kutna z Warszawy, żeby odebrać spadek.

W teczce schowanej pod poduszką leżała gruba paczka banknotów — 5 tysięcy złotych.

Pociąg do Warszawy odchodził dopiero rano i państwo Pomeranc zajęli do hotelu, który przy świetle dziennym wyglądał zupełnie przyzwoicie, ale wieczorem wydał się panu Pomerancowi mocno podejrzany.

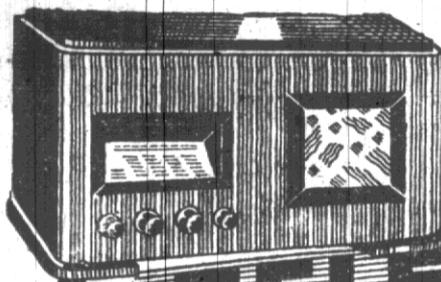
Mianowicie kiedy zeszedł nadół po papierosy spostrzegł jakiegoś jęgomocia w cyklistówce, który szeptem rozmawiał z gospodarzem.

— Niedobrze mu z oczu pa trzało — opowiadał pan Pomeranc żonie. — I ta ich rozmowa szeptem wcale mi się nie podoba. Co oni mogli mówić?

— Mało co? Może się pytał gospodarza o zdrowie?

Pan Pomeranc gniewnie spojrzął na żonę.

— Akurat! Takiego łobuza dużo obchodzi czyjeś zdrowie. On się na pewno pytał o

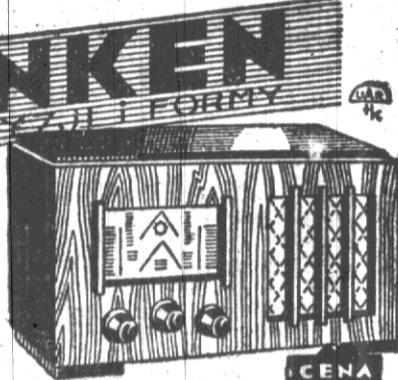


CENA
420
zł

TELEFUNKEN
MISTRZ TONU / PRECIZYJNY I FORMY

SPECIAL

3-LAMPOWY Z 4^{ty} PROSTOWNICZĄ
O cechach odbiornika wysokiej klasy. Nowa linja akustycznej skrzynki. 3 zakresy fal. Zasięg wszechświatowy.



CENA
248
zł

nas! Oni coś knuli. Ja czuję, żeśmy wpadli w pułapkę! Tu się na nas szykuje bandycki napad. I w dodatku nie można zamknąć drzwi. Klucz się złamał. Co robić?

Pan Pomeranc nagle zaczął nadsłuchiwać.

— Regina! — szepnął. — Czy ty nie nie słyszysz?

— Rzeczywiście. Schody trzęszczą.

Pan Pomeranc zbladł.

— Trzęszczą?! Oni idą do nas!

— Kto?

— Bandycki! Co robić? Trzeba się bronić! Trzeba ich zatrzymać! Hau, hau, hau!

— Izidor! — przeraziła się małżonka. — Co ci się stało?

— Tsss... Hau, hau, hau!

— Zwarjowałeś? Co ty robisz?

— Szczekam! Hau, hau, hau!

— Izidor!!! Wściekłeś się?!

— Idjotka! Żebym się wściekł, tobym miał pianę na ustach! A ja tylko szczekam! Hau, hau!

— POCO?

— Oj ty masz ciężką głowę! Szczekam żeby odstraszyć bandytów! Żeby myśleli, że u nas jest zły pies. Mnie tego sposobu nauczył Rabinowicz.

— Kto to jest Rabinowicz?

— Inkasent fabryki maszyn „Kon i S-ka”. Rabinowicz czę

sto jeździ po prowincji i odbiera pieniądze od klientów.

Czasem ma przy sobie kilkadziesiąt tysięcy też. I opowiadał mi, że on się wcale nie boi złodziei. Jak ma w hotelu

podejrzanego sąsiada, to zaczyna szczekać! Co jakiś czas

parę razy. Złodzieje myślą, że on ma złego psa i boją się do niego zaglądać. Rozumiesz?

— Hau, hau, Izidor!

Pan Pomeranc zerknął z podejrzaniem na żonę.

— Regina! Pies nie szczeka „Hau, hau, Izidor”. Jak chcesz mi pomóc, to szczekaj

porządnie.

— Hau, hau, hau!

— Już troszkę lepiej! Wi

dać, że się starasz.

— Hau, hau, hau!

— Teraz zupełnie dobrze.

Jak prawdziwy pies. Ja ci kupię za to na śniadanie kadryla. Słyszysz? Znów coś trzeszczy na schodach! Szczekajmy.

— Hau, hau, hau!

— Hau, hau, hau!

Nagle z za ściany, z sąsiedniego pokoju, odpowiedziało małżonkom groźne ujadanie.

— Hau, hau, hauuuu!...

Małżonkowie przycichli na chwilę.

— Słyszysz? Tam w pokoju jest pies — szepnęła małżonka.

— To ich pies, tych bandytów! — trząsał się z przerażenia pan Pomeranc — Oni spr

wadzili dzikiego psa, żeby rozszarpał nasze psy! Regina!

Trzymajmy się! Teraz musimy szczekać, jak wściekłe psy! To jest jedyny ratunek.

Trzeba im pokazać, że nasze psy są dwa razy gorsze od ich psa! Szczekaj! Hau, hau, hau!

— Hau, hau, hauuu!...

Całą noc szczekaniu państwa Pomeranc odpowiadało ujadanie psa z sąsiedniego pokoju.

Ranek zastał małżonków w fotelach, rozbitych, białych, niewyspanych, ledwo żywych ze zmęczenia, ale wciąż jeszcze poszczekujących zcicha.

Wreszcie, gdy nadeszła upragniona godzina odjazdu, państwo Pomeranc spakowali manatki i cichutko wymknęli się z pokoju. Na schodach spotkał ich gospodarz.

— Co się u państwa działo? — spytał gniewnie. — Czy w pokoju były psy?

— Naturalnie, — uśmiechnął się pan Pomeranc.

— Więc dlaczego pan ich nie uspokoił? Całą noc spać nie daly.

Pan Pomeranc rozłożył leżadło i osłupiał.

Schodami szedł jego dobry znajomy Rabinowicz, inkasent fabryki maszyn „Kon i S-ka”. Ten sam, który szczekał, jak ma podejrzanych sąsiadów.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA
regulują żołądek, usuwają obstrukcje

Herkules w walce z policją

zastąpił się dzieckiem, jak tarczą

Jan Czaplicki, znany dobrze policji stołecznej przestępca i awanturnik, znowu zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Tym razem zajście, wywołane przez Czaplickiego osiągnęło wprost niebywale rozmiary.

Czaplicki, oprócz legalnej małżonki, miał kochankę, Eugenję Kuśmierską, zamieszkałą przy ulicy brzeskiej. Ale z obydwoma jednakowo się obchodził:

bił i maltretował w straszny sposób.

Pewnego razu przyszedł do przyjaciółki i tam bez powodu wszczął awanturę, bijąc wszystkich domowników dębowa pałką po głowie.

Na krzyki katowanej Kuśmierskiej i jej rodziców, nadbiegł posterunkowy, który jednak nie mógł dać sobie rady z awanturnikiem.

Posterunkowy wezwał pomoc.

Przybyło siedmiu policjantów z kilku przodownikami.

Wszyscy byli uzbrojeni w helmy i pancerze.

Ale i tej sile Czaplicki stawiał opór.

Porwał swego rocznego synka i trzymając go między kolanami, aby policja, w obawie o los niewinnego dziecka, nie użyła broni, wymachiwał trzymaną w ręku siekierą.

Nawet tak liczna ilość policjantów okazała się bezradna.

Wezwano straż ogniową.

Tą skierowała na oszałego Czaplickiego strumień wody.

W tym momencie Czaplicki opuścił synka. Policja podbiegła do awanturnika i skuliła go w kajdany.

Wczoraj Czaplicki został skazany za czynny opór policji na dwa i pół roku więzienia.

Skutego w kajdany, przy zachowaniu najdalszych środków ostrożności, odwieziono do więzienia.

Tysiąc niewolników maszyny

Od włókna do misternej tkaniny bawełnianej

Sensacyjny reportaż z fabryki włókienniczej „Wola“

Sprawy robotnicze, o których najczęściej można czytać w gazetach, sięgają aż do tych wszystkich trosk i nieszczęść szarego człowieka pracy, które mocą swojej potwornej krzywdy wytryskały na powierzchnię życia. Strajki, zatargi między robotnikami a kapitalistami, ciężkie wypadki spowodowane brakiem nadzoru ze strony fabryki, wstrzymanie wypłat i t. p. było właściwym bodźcem do wysunięcia na czołowe kolumny prasy kwestyj pracowniczych.

To, co działo się miesiącami, latami — ba! nawet dziesiątkami lat — za murami fabryk i warsztatów pracy, przechodziło zazwyczaj pod osłoną ścisłej tajemnicy, znaną jedynie tym, którzy jej na własnej skórze doświadczali.

Czynimy wyłom w tych ogólnych pojęciach na sprawy robotnicze i stawiamy sobie za cel dotrzeć do wszystkich warsztatów pracy, zetknąć się z robotnikiem przy jego maszynie i wnikać w jego twarde życie. Uściśniami jego mokrą jeszcze od potu, spracowaną dłoń i przemówimy do niego go językiem równych w równym: Mów, bracie! Mów o wszystkim, co boli, co rany otwiera!

Na ulicy Bema 70 w Warszawie mieści się olbrzymia fabryka wyrobów bawełnianych pod firmą „Wola“, będąca własnością spółki akcyjnej władającej tą jedną z największych placówek przemysłowych na Woli od lat około czterdziestu.

W FABRYCE „WOLA“
Przez mały, niepozorny budynek parterowy, stanowiący portiernię, przekraczamy w nieswiadomości, że jest on właściwie korytarzem do w.kiej lat. yk. ze murami której żyje i w pocie czoła ciężką pracą zarabia na życie około tysiąc robotników i robotnic.

Dyrekcja fabryki „Wola“ nie czyni żadnych trudności przy dostaniu się do hal fabrycznych. Przejmnie przydziela nam jednego z inżynierów, który z całą uprzejmością wprowadza nas do labiryntu nowoczesnej pracy, której na imię Maszyna, automatyzacja, tayloryzacja, modernizacja i ZYSK.

Huk. To zbyt słabe określenie. Łoskot. Jeszcze nie! Piekielna muzyka pracy. Muzyka, która dźwiękiem swym rwie bębni w uszach, tłucze się po mózgu i każe milczeć. Milczeć i słuchać! Słuchać pieśni lo skotu i jęków rozpedzonych trybów, chrzęstu wrzecion i warkotu milionowych szpul.

Rozpylone płatki bawełny pokrywają maszyny warstwą białego szronu, rozpylone płatki bawełny śnieżną chmurą fruują w powietrzu, cisną się do nozdrzy, drażnią, utrudniają oddech.

— Tu jest HALA ROZBIJANIA bel.

Maszyna przenosi surowiec bawełny, sprowadzany z Egiptu i Stanów Zjednoczonych na maszyny, które z kolei przenoszą ją do poszczególnych klatek — przebija się przez ogłuszający huk maszyn głos inżyniera przewodnika. Głos, który przy normalnej ciszy pokoju stałby się mógł krzykiem wiewowego mówcy, wężnie gdzieś w gardle, a słowa rozpoznaje się jedynie po układzie warg.

Przechodzimy stopniowo przez wszystkie etapy produkcji.

JAK POWSTAJE NIĆ BAWELNIANA?

Rozniesiony automatycznymi pasami po klatkach surowiec rozdzielany jest następnie przez robotnicę do hal maszyn, których celem jest stopniowe roztrzępywanie bawełny aż do stanu, w jakim przejść może na t. zw. zgrzeblarki. Tu bawełna rozbijana zostaje na muślinową gaź, skręcaną następnie w tasma, która stopniowo przechodzi znowu na coraz to inne maszyny, dopowiadające tasma bawełnianą do coraz to cieńszych niedoprzędów, a dopiero po uzyskaniu niedoprzedu ostatecznego przedzie się bawełnę na wrzecionach mechanicznych, przewijając ją następnie na mniejsze, a potem na wielkie szpule.

W ten sposób spreparowana nić przechodzi dopiero na szereg maszyn przygotowawczych a stąd dostaje się na warsztaty tkackie, wyrabiające gotowe materiały bawełniane.

Na tem jednak produkcja nie kończy się. Gotowy towar przechodzi do najrozmaitszych maszyn, które go udoskonalają, zaś ostatnim jego etapem jest dopiero pakownia.

Tak się to wszystko nazywa szybko i zgrabnie w języku potocznym. Z maszyn na maszynę, z maszyn na maszynę, po maszynach, po maszynach i towar gotowy. Szybko sprawnie nikt przytem nie cierpiał, nikt się tem nie zmę-

czył, nikt na to nie płakał, wszyscy mają zdrowe płuca, a towar gotowy...

Inaczej nieco wygląda ten ideal nowoczesnej produkcji w oczach szarego człowieka pracy. W oczach człowieka, towarzyszącego dzień w dzień po osiem długich godzin, poze rajającej nerwy i zdrowie, maszynie.

PIEKŁO FABRYCZNE

Spróbujmy tylko dostać się do piwnic fabrycznych, w których mieszczą się kotły i farbiarnie. Pierwszy pęd z uchylonych nieledwie drzwi zatyka oddech, kładzie się na płucach nieopisanym koszmarnym ciężarem. Temperatura Abisynji jest niczem w tutejszych podziemiach. Jeśli ciepło tej sali, a raczej przeraźliwy jej zaduch nie sięgają 45 stopni Celsjusza, to zapewne ani jej dnej kreski maiej. Odurzający zapach farb miesza się z wyciewami rozgotowanej bawełny i dusi, dusi, strasznie i morderczo.

W atmosferze tej pracują ludzie. Normalni ludzie, którzy rodzili się w ten sam sposób, jak ludzie na powierzchni ziemi, zepchnięci w niewolę piwnicznych kotłów farbiarni.

„TRZEBA ŻYĆ!“

Stara, około sześćdziesięciu lat licząca kobieta unija się przy żelaznym kotle i wyciąga na długim kiju szmat krwawo czerwonego płótna, jakby ją barwił krwawy pot robotnicy.

— Pani już dawno przy tej pracy?

— Już bardzo dawno! — szepczą blade, zmarszczone usta.

— Ciężka praca!

— Trzeba żyć!

Ano tak. Trzeba żyć. Czyż może być mądrzejsza odpowiedź? Trzeba żyć!

Ale i nam trzeba żyć i jak najspieszniej opuszczać tę straszłą, zabójczą atmosferę piwnicznej farbiarni.

NIEWOLNICY MASZYN

Na górnych piętrach, w halach warsztatów tkackich panuje niepodzielnie łoskot i maszyna. Ponad to zau tomatyzowanych warsztatów tkac-

kich sprawia wrażenie poprostu fantastyczne. Człowiek stał się tu automatem, niewolnikiem maszyny. Jest tylko jej stróżem, czuwającym nad kaprysami żelastwa.

— Bo panowanie nad całą tą fabryką objęła wyłącznie i niepodzielnie maszyna. Maszyna, która zabija wszelką indywidualność, maszyną, która ogłupia, przyzwyczajając i specjalizując robotnika w jednym tylko szczególe pracy. Robotnik nie widzi prawie nigdy końcowego etapu swojej produkcji, do której przecież dodał swoje siły. Widzi ją chyba w tych tylko wypadkach, jeśli znajdzie się w sklepie w charakterze klienta nabywającego swój własny towar.

Robotnicy w czasie pracy nie zamieniają ze sobą jednego słowa, bo przeraźliwy huk maszyn wtłacza do głowy każdą myśl, która zrodziła się dopiero w komórkach umyślowych.

JEDNA ROBOTNICA — DZIESIĘĆ MASZYN

W olbrzymiej hali zgrzeblała rek jedna robotnica obsługuje dziesięć maszyn. Więcej jak ludzkich jak dwie do tej czynności nie potrzeba. Maszyna poprostu nie życzy sobie tego. Upatrzyła sobie jedną starą robotnicę i każe jej wyłącznie dreptać dookoła swoich dziesięciu żelaznych siostr i czuć nad ich czynnościami.

— Pani dawno już pracuje w tej fabryce?

— Od trzydziestu lat.

— Stale przy tych maszynach?

— Na początku jeszcze takich nie było, ale teraz nie odchodzi od tej roboty.

5 LAUREATÓW — WETERANÓW

Oprowadzający nas inżynier komunikuje nam w tej chwili, że robotnica nie jest bynajmniej wyjątkiem i jedynym okazem weterana pracy.

— Możemy się poszczycić, że w fabryce naszej pięciu robotników odznaczonych zostało przez pana ministra Przemysłu i Handlu medalami za dwustopniową pracę w naszej fabryce.

Dwadzieścia pięć lat! Prześladuje nas przedziwna myśl. Dwadzieścia pięć lat w tych olbrzymich salach, w tym labiryncie pracy? Dwa dziesięcia pięć lat w niewoli maszyny-automatu!!!

Idziemy wzdłuż długich sal i nie czujemy nawet własnego serca bicia. Obrazy przytłaczają się wzajemnie i potęgują grozę.

Po półtoragodzinnej wędrówce wreszcie wychodzimy podziemni korytarzami na powierzchnię ziemi. Wyszliśmy jednak tylko we dwóch. Za murami fabryki pozostało tysiąc robotników. Milcząca załoga wrzaskliwych maszyn. Pozostali i przychodzić tu będą dzień w dzień o godzinie osmej rano, aby po przepracowaniu swej osmiodziesięciu godzinowej wyjsć na światło dzienne dopiero o godzinie 5 po południu, kiedy kręte ulice starej Woli zabłysną tysiącem migotliwych świateł.

I co za to mają? Jak wyglądają warunki ich pracy ze strony moralnej i materialnej?

Na to pytanie odpowiedzą nam w następnym numerze sąmi robotnicy. W napięciu oczekiwania będziemy ich głosu.

Reumatykom i cierpiącym na artretyzm

szczególnie dają się we znaki nagłe i częste zmiany pogody, zwłaszcza w obecnym okresie.
Przy przykrych i dokuczliwych bólach reumatycznych i artretycznych stosujcie tabletki Logal, przynoszące ulgę w tych cierpieniach.
Tabletki Logal stosuje się również w grypie i przeziębieniu w dawkach po 1-3 tabletki 3 razy dziennie.
Żądajcie tylko oryginalnych tabletek Logal.
Obecnie cena złożona Zł. 1.50 za rurkę.

W bazaltowych kamieniołomach



Na zdjęciu górnem jedna z ulic osiedla, na dolnem — stary barak, w którym mieszkali tymczasowo robotnicy.

Bazalt lamie się w Polsce w kilku miejscowościach, największą jednak i najlepiej zorganizowaną jest kopalnia w Janowej Dolinie. Otwarta dopiero w 1928 roku rozwija się w tak szybkim tempie, że produkcja przekroczyła dziś 250.000 ton rocznie. W kopalni tej zatrudnionych jest 2.500 robotników, praca trwa bez przerwy, zimą i latem, dniem i nocą. Praca w miarę możliwości jest zmechanizowana. W związku z wzrostem kopalni budowane jest miasto przemysłowe na terenie kopalni. Już gotowe są budynki dla kierownictwa, centrala elektryczna, szkoła o olbrzymich oknach, mille dla urzędników, rozorowe przystanie dla klubów wojskarskich, dom turystyczny. Osiedla robotnicze będą gotowe w ciągu pięciu lat. Ostatnio wykończono i oddano na mieszkanie 20 domków dla rodzin robotniczych. W budowie są domy zbiorowe dla kawalerów, gdzie każdy robotnik otrzyma skromnie umeblowany pokój.

Na grobach drogich Wam zmarłych palcie znicze i lampki nagrobkowe

POLO

firmy chrześcijańskiej

Uwaga: Tego roku wypuściliśmy również lampki nagrobkowe „Oszczędnościowe“ po tańszej cenie.

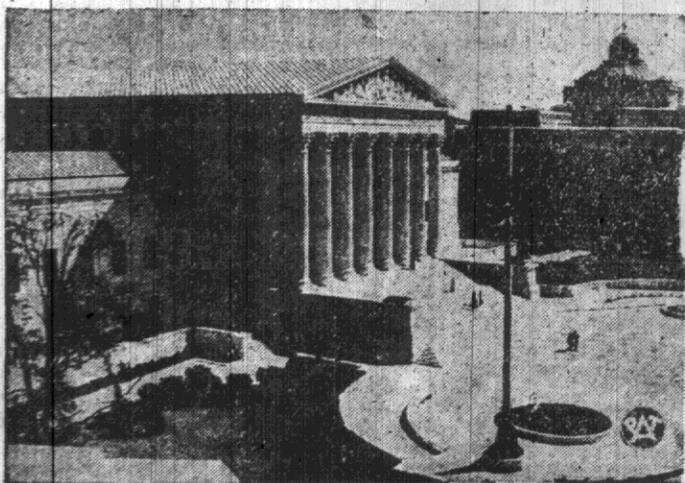
ŚLUB PRZEMYSŁOWCA I JEGO SEKRETARKI W ŁODZI

W Dubrowniku wielką sensację wywołała wiadomość, że pewien znany polski przemysłowiec, który bawił tam incognito, wziął na pełnym morzu ślub ze swoją sekretarką.

Oboje byli gośćmi na jachcie luksusowym „My boy“, należącym do pewnego milionera amerykańskiego. Jacht ten stał na rejdzie w porcie Dubrownickim i ledwo dzień miał wyruszyć w dalszą podróż. W tajemnicy przed właścicielem statku i jego żoną młoda panna skomunikowała się z kapitanem i uprosiła go, by na podstawie zwyczajów morskich, udzielił jej ślubu. Spuszczono wielką łódź. Po odpięciu na przepięsiej młodej parze ślubu. Nazwisko przemysłowca i jego młodej żony, posłubionej w łodzi (nie w Łodzi), nie jest znane. Przekazują, że to jest Aleksander Zabczyński i Alma Kar. Podobno ślub ten rzeczywiście się odbył, ale na filmie. W tym okresie bowiem polscy filmowcy nakręcili w Jugosławii obraz „Paniuszka z Postę Restalje“. He jest prawdziwy w tych pogłoskach przekonamy się więc na premierze tego filmu w kinie „Apollo“.

REFORMACKIE PIGUŁKI Z MARKI ZAKONNIK

STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
USMIERZAJĄCE HEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OBSTRUKCJI ŁAGODNYM
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM.
UŻYĆ 1-8 PIGUŁKI NA NOC.



Nowy Pałac Sprawiedliwości w Waszyngtonie.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniąc wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast pomknął na poszukiwanie żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Gdy hrabina odzyskała przytomność, usładowiła sobie, co się stało, nie umiała wszakże podać żadnych szczegółów co do osoby napastnika. Hrabia natychmiast, że póki ten lotr nie umrze, nie może być mowy o miłości między hrabiostwem. Oboje wrócili do domu, ukrywając starannie przed służbą co się stało.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnych gwałtu, szybko pozował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele zapytaniem o wynik zakładu. Odpowiedzieli, że przegrali, wypłacili umowioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieść i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonę nietylko nie darował wina, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia kość hr. Kazimierza rozbrzykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą, doofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o nim. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnych gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypit trucizną i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się nim zakrytyj ten kościół Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginał od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrośł a do wrót Warszawy docierała nawałnica siewicka. Oba postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Wojakostwo Forowsy zamieszkałi w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przewieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyliła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicz znów wyjechał z kraju, udając się do Ameryki. Na okoliczność Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Gdy ojciec i syn znaleźli się wreszcie sam na sam w kajucie, hrabia Wandycz, dręczony najczarniejszymi przeczućmi, rzekł Henrykowi głosem tak zmienionym, że ledwo dosłyszalnym:

— Słucham cię, mój drogi.

Henrykowi teraz, rzecz prosta, nie pozostawało już nic innego, jak tylko odpowiedzieć i to natychmiast.

Ale tu właśnie się zawahał...

Zdawał sobie aż nazbyt dobrze sprawę z tego, jaki okrutny cios będzie musiał zadać...

Szukał więc słów i cofał się jakby już w ostatniej chwili.

Ojciec rzekł:

— Jesteśmy już przecież sami... Możesz śmiało mówić...

— Nie miej mi za złe, tatusiu — zdołał zaledwie wybełkotać Henryk — że zadam ci pytanie, które może cię zabić, ale od tego zależeć będzie szczęście całego mojego życia, bo... bo... ja się zakochałem...

Gerowicz zadrżał na całym ciele.

Leżąc właśnie lekkał się najbardziej...

Miała teraz nastąpić między nimi rozmowa straszliwa, nieunikniona, która z pewnością wykopie między nimi przepaść nie do przebycia.

Powtórzył:

— Zakochałeś się?

— Tak, tatusiu...

— I w kim to, w kim, nieszczęsny?...

— Jaki — zawołał Henryk. — Więc kto się zakochał, jest „nieszczęsny“?

— Zawsze, mój drogi, lub... niemal zawsze...

— A mnie się w tej chwili wydaje — rzekł z mocą Henryk — że miłość jest jedynym szczęściem na świecie.

— Bo to twoja pierwsza miłość. Nie znasz jeszcze miłości i nie wiesz, ile może dać udręk, rozczarowań, tragedij...

— Mniejsza o to. Teraz wiem tylko jedno, że kocham... I gdybym nawet w wyniku tej miłości miał ponieść śmierć, nie będę tego żałował, bo zbyt wiele już rozkoszy przeżyłem. To tak błogo — móc kochać...

— Kogóż to kochasz tak bardzo, o ile wolno wiedzieć?

— Cudne dziewczę, godne najwyższego uwielbienia.

— Kobieta, którą kochamy, zawsze wydaje nam się godna uwielbienia, obdarzona najwspanialszymi zaletami...

— O, tatusiu, jeżeli o tę chodzi, to ręczę, że doskonałością przewyższa wszystkie inne kobiety.

— Czy ją ja znam?

— Z widzenia z pewnością.

— Gdzie ją mogłem widzieć?

— Tu...

— Na tym statku?

— Tak.

— Ach, to zapewne ta panienska, którą...

— ...którą nieraz obaj podziwialiśmy z matką — dokończył pytanie Henryk.

— Istotnie, przyznać muszę, że ślicznotka...

— Prawda? A jaka miła, dobra, uciecha... To kryształ nie dziewczyna.

— Rozmawiałeś z nią?

— Niewiele. Powiedziała mi, że jest Polką, córką nauczyciela gimnazjalnego, który padł, jako ochotnik, broniąc Warszawy. Obecnie jedzie z matką do Nowego Jorku, aby tam lekcjami zarabiać na życie. Nie mają bowiem żadnego majątku. Poświęca się pracy zarobkowej, aby utrzymać matkę i siebie.

— Tak, to dobrze o niej świadczy. Czy ona wie, że ją kochasz?

— Nie powiedziałem jej tego jeszcze, tatusiu. Nie chciałem wyznawać jej mojej miłości, zanim będę miał pewność, że będę mógł moje uczucia dla niej uświęcić ślubem. Muszę przedtem wiedzieć, czy ja, dziecko zbrodni... jak mnie kiedyś nazwał... mam prawo w ogóle żenić się z kimkolwiek?...

Tu Henryk spojrzął na ojca przenikliwie.

Tamten drgnął i poblądł straszliwie.

Nie nie odpowiadał...

Henryk mówił dalej:

— W związku z tem wszystkim chciałbym ci, tatusiu, zadać tylko jedno, jedyne pytanie, nie żądając żadnych innych wyjaśnień. Powiedz mi tylko, czy mam prawo żenić się.

Ponieważ zaś hrabia Wandycz milczał w dalszym ciągu, Henryk powtórzył:

— Błagam cię, Ojczu, odpowiedz mi. Chodzi w tej chwili o szczęście lub nieszczęście mojego całego życia. Nie pozostawiaj mnie w tej straszliwej niepewności, w tych wątpliwościach, które mnie pożerają. Niech wiem przynajmniej, na co mogę liczyć i czego się spodziewać. Czy mogę się żenić? Odpowiedz mi krótko: tak czy nie. To mi wystarczy.

Hrabia Wandycz zawahał się ponownie.

Ponieważ jednak zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że nic mu nie pomoże i żadnej zwłoki już nie uzyska, wołał ostatecznie sprawę jasno postawić i rzekł tylko jedno słowo, jak syn o to prosił.

— Nie.

Henryk zamknął oczy.

Wydało mu się, że niebo, które na chwilę mu się uchyliło, zamknęło się teraz przed nim.

Przeszył go całego dotkliwy ból.

Zapytał.

— Więc nie mogę się żenić?

— Niestety, nie — powtórzył ojciec.

— Boże, Boże — rozpacział Henryk — więc jestem najnieszczęśliwszym z ludzi, najbardziej upośledzonym... Najgorszy zbrodniarz ma prawo się żenić... Czasami nawet bierze ślub przed pójściem na szubienicę i tylko mnie to szczęście, jedynym prawdziwym szczęściem, jakie można zaznać na tym padole łez, ma być wzbronione? Za jakie

grzechy? Cóż ja takiego zawiniłem? Lub raczej co zawinił ci, którzy mnie na świat wydali?

Hrabia Wandycz cierpiał okrutnie, słysząc te słowa syna.

Rzekł.

— Nie możesz się żenić, bo... niewiedomo nawet, kim właściwie jesteś...

— Jaki? Dlaczego niewiedomo?

— Boś został poczęty w chwili... tragicznej...

— Nic z tego wszystkiego nie rozumiem! — zawołał Henryk — ale mniejsza o to... najgorsze to chyba, że nie wolno mi się żenić, więc nie wolno mi również kochać... Jestem doprawdy dzieckiem przekletem... dzieckiem zbrodni...

Nie mógł dłużej nad sobą panować...

Padł na fotel, ukrył twarz w dłoniach i wybuchnął rzewnym płaczem.

A ojciec?

Plakał z nim razem, nie mógł bowiem przemóc bólu, szarpającego mu serce.

Ukląkł u stóp syna...

Belkotał:

— Wiesz, że cię kocham, synku...

— Cóż z tego? — westchnął Henryk z niewypowiedzianą rozpaczą w głosie.

— Mam tylko ciebie jednego na świecie, synku, i chciałbym, aby życie było ci rajem. Krwaj utoczyć dalbym sobie, aby nie nie zaćmiło ci szczęścia i radości. Dalbym ci chętnie wszystko, co tylko dać można...

— Możliwe — rzekł Henryk gwałtownie — ale narazie dałeś mi jedynie życie w przekleństwie i nieszczęściu, skoro nie wolno mi będzie kochać.

— Gdy dowiesz się całej prawdy, raczej mnie będziesz żałował, niż potępiał.

— Niechże dowiem się tej całej prawdy wreszcie.

— Nie, na to nie zdecyduję się nigdy. Ja, widząc, także kochałem... kocham jeszcze... kochać będę zawsze. Miłość ta mnie unieszcześliwiła na całe życie... pożera mnie i gnębi... i wiem, niestety, aż nadto dobrze, że jest beznadziejna. Kocham kobietę, która może odczuwać dla mnie jedynie ból i nienawiść.

— I ona właśnie jest moją matką?

— Ona właśnie...

— Czy jeszcze żyje?

— Tak.

— I nie powiesz mi...

— ...gdzie jest? Nie, nie powiem nigdy — rzekł twardo ojciec.

Henryk wstał.

Miał wyraz twarzy wręcz przerażający.

Rzekł.

— W takim razie nie jesteś już moim ojcem. Jesteś moim katem.

I wyszedł...

Widząc to, hrabia Wandycz padł nawznak — zemdlony.

Henryk, nie widząc już omdlenia ojca, udał się na pokład.

Miał błędne oczy i poruszał się, jak obłąkany. Spojrzął na morze...

Było czarne, jak czarne było w tej chwili niebo, niebo bezgwiazdne i bezksiężycowe...

Ledwie dosłyszalnie muskały ciche fale burzę statku...

Mrok w górze... mrok w dole...

I przepaść bezdenna...

Henryk przechylił się przez burzę...

Na pokładzie dookoła nie widać było nikogo...

Albo w każdym razie Henryk nikogo nie widział...

Ktoś jednak tu musiał być, bo w chwili gdy już rzucił się w odmęt oceanu, nagle jakieś silne ramię chwyciło go za kark.

Odwrócił się i ujrzał... oficera... dyżurnego oficera pokładowego, który go od razu zapytał:

— Co pan robi?

Henryk starał się wyrwać oficerowi i szamotał się z nim, mówiąc:

— Chcę umrzeć.

Ale oficer trzymał go mocno i nie wypuszczał.

Henryk wszakże też nie był ulomek.

Nie ustępował i oto na pokładzie zawrzała straszliwa walka na śmierć i życie. Oficer i Henryk bili się i tłukli okrutnie... głucho, a zaciekle...

Aż nagle w pewnej chwili Henryk zdołał odepchnąć oficera, że ten aż się zatoczył. Henryk pospieszył ku burcie, zdecydowany tym razem już nie dać sobie przeszkodzić w swym zamiarze samobójczym.

Dalszy ciąg jutro.

W zacisznym domku dla szaleńca znajdowała się fabryka fałszerzy pieniędzy

Do wielkich odkryć dochodzi się często przez przypadek. Ta prawda ma zastosowanie również w pracy policyjno-wywiadowczej.

Posterunkowy Paciorkowski pełnił służbę patrolową we wsi Stara Miłosna pod Warszawą. Zauważył, że pod domkiem, stojącym w zarostach zdala od szosy, kręci się jakiś mężczyzna, który na widok granatowego munduru, co rychlej ukrył się w gąszczu krzaków. Już od kilku miesięcy życie wewnątrz domku, do którego sprowadzili się jacyś mężczyźni, wywoływało zainteresowanie mieszkańców wsi, stale bowiem okna mieszkania były grubo przysłonięte firankami, a nikt z ciekawych nie był dopuszczany do środka. Post. Paciorkowskiemu zarówno tajemniczy domek i mężczyzna, jakby stojący na czatach — wydał się podejrzani. Postanowił osobiście rzecz całą sprawdzić.

Fabryka fałszerzy monet

Ze zdjętym z ramienia karabinem post. Paciorkowski wkroczył nagle do środka. Jednym rzutem oka zbadał sytuację: oto znalazł się w potajemnej fabryce fałszywych monet. Świadczyły o tym najrozmaitsze narzędzia i doskonale urządzony warsztat. rzęd stołem, na którym leżały stosy monet, stali trzej mężczyźni, gorąco oddający się pracy posrebrzania odlanych z miedzi i niklu fałszywków. Fałszerze nie słyszeli wkroczenia posterunkowego. Jeden okrzyk: „ręce do góry” wmurował ich wprost do podłogi.

Gdy odwrócili się, posłusznie wypełniając gromki rozkaz, ujrzeni wycelowaną w ich stronę lufę karabinu. Post. Paciorkowski wyprowadził wszystkich trzech na podwórze. W tym momencie nadszedł jeszcze jakiś podejrzany osobnik, trzy mając w ręku wiadro wody. Nie ulegało wątpliwości, że był to również członek szajki fałszerskiej, zatrudniony przy produkcji. I ten posłusznie wykonał rozkaz posterunkowego, który przystąpił do skucia pojmianych w kajdanki. W tym trakcie jeden z zatrzymanych ocknął się jakby i widząc, że posterunkowy jest sam, zaryzykował ucieczkę. Jednocześnie z domku wybiegła młoda kobieta i również rzuciła się do ucieczki.

Strzał do uciekających

Post. Paciorkowski wystrzelił w kierunku uciekających



Poradnik = prawny

„Urzednik-Bankowiec”: Instytucja w której Pan pracuje, postępuje zgodnie z ogłoszonymi przepisami. P. Wacław Krak, (Główny k. Lwów): Według naszych informacji, zachodzi tu pewna omyłka. Banki depozują tylko listy zastawne, a nie depozują weksli dłużników-rolników. Jest w tem rozporządzeniu, o którym Pan pisze, wyraźny przepis, że moratorium dla rolników rozciąga się na należności z weksli, jakoby nabyły banki państwowe po wejściu w życie prawa o moratorium.

dwukrotnie, lecz kule chybiły.

Obawiając się, by i reszta zatrzymanych nie skorzystała z przykładu, post. Paciorkowski pozostał przy nich. Na wszczęty alarm nadbiegli mieszkańcy wsi i przy ich pomocy odstawiono bandę fałszerzy na posterunek policji.

Okazało się, że zatrzymani byli Józef Chmielewski, Henryk Majcherkiewicz i jego brat Wacław Majcherkiewicz. Nadjechały z Warszawy władze sądowo śledcze i przystąpiły do rewizji tajemniczego domku. Oprócz całego wyposażenia technicznego znaleziono ogromną ilość fałszywych monet 2 i 5 złotych, już gotowych do puszczenia w obieg. Fałszywków było na ogólną sumę 23.345 zł. Wszystkie były znakomicie podrobione. Widać było, że sztance wykonywał specjalista rytownik-grawer. Był nim właśnie ten z członków bandy, który zdołał uciec post. Paciorkowskiemu. Zajął się odszukaniem zbiega.

Za parawanem szaleńca

Przedewszystkiem ustalono, że tajemniczy domek był własnością Romana Pietrzaka.

Pietrzak na kilka miesięcy przedtem przeczytał w jednej z gazet stołecznych ogłoszenie, że „poszukiwany jest zaciszny domek w lesie lub pod lasem dla umysłowo chorego”.

Pietrzak zgłosił swą ofertę. Zgłosił się don wkrótce jakiś mężczyzna i podając się za Sta-

niława Majewskiego wyraził zadowolenie, że domek Pietrzaka doskonale nadaje się dla kuracji umysłowo chorego, i wynajął lokal za bardzo korzystną dla właściciela sumę.

Pietrzak nie zdziwił się, gdy wkrótce do jego domku sprowadziło się trzech ludzi. Uważał bowiem, że umysłowo chory musi mieć większą opiekę. Nie dziwił się Pietrzak, że dziwny lokator nie chciał go nigdy dopuszczać do środka, gdyż, jak tamten twierdził, chory jest niebezpieczny dla otoczenia, nie znosi widoku obcych twarzy ani światła dziennego.

Z kochanką „pracował” — z żoną mieszkał

Zajął odszukaniem się owe go Majewskiego.

Wkrótce ustalono, że jest to nazwisko fałszywe, a pod nim ukrywa się znany policji fałszerz i kasiarz Stanisław Kułakowski, zam. w Warszawie przy ul. Ogrodowej 3. Kułakowski po schwytaniu bandy w Starej Miłosnie znikł, jak kamfora. Dopiero po kilku miesiącach policja otrzymała konfidencjonalne informacje, że Kułakowski, który miał kochankę (ona to uciekła krytycznego dnia), przebywa u swej żony, Anny, przy ul. Piwnej 41 w Warszawie.

Zostali wydelegowani posterunkowi celem aresztowania Kułakowskiego. Na dobijanie się policji Kułakowska drzwi nie chciała otworzyć. Wtedy

wyważono drzwi siłą. W chwili wkroczenia policji do mieszkania, Kułakowski stał już na parapecie okna, gotowy do ucieczki. W porę przeszkodzono zamiarowi.

Banda fałszerzy

Kułakowski został rozpoznany przez post. Paciorkowskiego jako ten, który umknął po zdemaskowaniu tajnej mennicy w Starej Miłosnie.

Inne dowody wykazały, że Kułakowski był głównym członkiem bandy.

Jednocześnie policja powiatu warszawskiego schwytała kolporterów fałszywych monet.

Byli nimi dwaj bracia Stefan i Władysław Krajewscy. Władysław Krajewski był jednym z „opiekunów” rzekomego chorego umysłowo, który zamieszkał w zacisznym domku.

Cała banda w liczbie 6 osób zasiała w czoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym.

Tracił przytomność po wódce

Kułakowski i Krajewscy nie przyznali się do winy. Chmielewski przyznał się do fałszowania monet. Henryk Majcherkiewicz ze skruchą przyznał się do udziału w bandzie fałszerzy. Twierdził, że po utracie pracy szatniarza w nojnym dancingu „Moulin Rou-

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego”

Przykro mi było, że w zeszłe niedziele złamanego słowa w tem miejscu nie mogłem za znaczyć, ale jak pragne pokoji światowego, nie moja wina.

Zwyczajnie przymkli nasz w pudle na dzień świąteczny, ale tem razem niewinnie. Chciałem po prawdziwie gryps ze swoją niedzielną papugą z mamra przeszwarować, ale ze tech cwaniaków, co się tą uczciwą i pożyteczną robotą zajmowali, także samo do ula przyskrzynili, to i nie było jak.

A z tem naszym przymknięciem, to znów tak było: Sie dzieł sobie „pod szprotko” i doświadczenie nad mieszanokę spirytusu z czysto monopolko robiem, aż tu włata rudy Franek i jadaczkie drze, że się jakaś draka urzeczywistnia.

Wwalcowałem mieszanke do kieszeni i na dane miejsce wypadku ganiamy. Widziem, że faktycznie rzeczywiscie bałagan, jak nagła śmierć, tak dawaj dochodzenie przeprowadzać.

Pokazuje się, że jedne bractwo dobroczynnościowe wielki bal pod nagiem niebem dla przezrobotnych uskuteczniło. Paru patachów siedzi i na trąbkach kawałki wydymuchuje, ale zamiast bezrobotne, to robotne tangiego chodzą, a bezrobotne temczasem stoją i słinkie tykają.

— Faktycznie niesprawiedliwość się dzieje! — myślę, Sztukłem w trąbę jednego ta kiego organiste, żeby sie na pare pięć minut przymknął, na podstawie od nut sie, tranżole i papugie wygłaszam.

— Narodzie kochany! — mówie. — Swiniwo z wieprzowną sie tu wyrabia! Krzywda ciemnem masom bezrobotnem się dzieje! O wiele dla bezrobotnych litościwa społeczność koncert zafundowała, to po kiego grzyba rzeźnik, kamieniczniki i jensze borzuje te melodje tykają, biednem je odbierają i tangiego platfusamy chodzą? Wont mie stąd łalki jedne w dobrobyt szarpame, miejsce dla krezytowych ofiar w trymiga mie tu zrobić!

I z kontrolasem do niech się zabieram. No i wiadomo, pierunem nieporoszone goście dali deba, bo już mie znają, ale bezrobotne jak stali tak dalej szterczą i do fikania sie nie bierą.

Podchodze do takiego jednego, co mu sie ledwwie ślipie, pstrzyli i mówie:

— Panie bezrobotniak szanowny! Co pan tkwisz? Łop sie pan za swoje bezrobotne brzane, i siup na dwa pa! Toć to dla wasz je bał! Każdy jeden z wasz ma dzisiaj pieskie prawo za darmoche wiele chce sie nakręcić i naskakać!

A ta ochfiara robi mine jetalczyka w kitajskiej niewoli, za brzuch sie łapie i konają cem głosem powieda:

— Panie ładny, po kiego cholere mie ta muzyka? Już drugi rok dzieł w dzień urządzają mie kizki kocie muzykie, w chałupie znówuż kobita i bachory koncerta głodowe, a od tancowania za robotą, zasilkamy i darmowemy zapkamy to już giry pupuchli. A pan mie skakać każesz? Skacz pan sam z czwartaka na zbite mordel!

Wiadomo, serce mie rozboleło od tej pogrzebowej przemowy przezrobotnej ochfiary i myślę, że faktycznie szlag jech może trafić od tej muzyki, skoro o wiele od paru dni jeden z drugim nic nie opchnął, a może nawet i nie gołał.

Poczęstowałem jech mieszanokę, ale widze, że tyle sie każdemu kropli dostało wiele Włochom wody na wojnie. Tak wykompinowałem, że o wiele olkiestra dla niech przeznaczona, to zamiast muzyki, jenstrumenta można opylić, a za te forse pragnienie jem ugasić.

Znakiem tego wezwałem dmikichów, żeby swoje broń złożyli. Ale że sie łalki jedne po dobrej woli zgodzić nie chcieli, na głód bliźnich nieczule, ale jeszcze rzucać sie zaczęli, tak dawaj jest z ferajny fujaromy po makowach opłatać i za ruskie granice eksportować.

Potem całe olkiestre na Wólówce za trzy dychy opchnelim, i wszystkich głodnych bezrobotnych „pod szprotkie”! Tam jem dopiero mordy poweseleli. W trymiga chłopcy ochoty cholernej nabrali i dawaj karjokie zaiwaniał!

Aż sie nam dusza radowali, jak patrzyli na te odratowa ne stworzenia, tylko że nam władzuchny humor popsuli, bo nasz za pysk wzięli i do pu dla, za te drakie z olkiestrą wkleili. Ale zadowolenie swoje mamy, bo głodnych nie żadną lipą — muzyką, ale prawdziwemy serdelkamy i sznapszem nakarmilim i od głodowej marnej śmierci wyratowalim!

ge” pozostał bez środków do życia.

— Jak ja wypię, nie wiem, co robie. I za kieliszek wódki zgodziłem się na przystąpienie do fałszerzy.

Jest to niezgodne z rzeczywistością, bo jak się okazuje, Majcherkiewicz miał już jedną sprawę za fałszowanie monet i Sąd Apelacyjny po wyroku skazującym na dwa lata, wydał wyrok uniewinniający.

Do sprawy powołano około 40 świadków. Proces zatem potrwa conajmniej dwa dni.

Świadek uciekł

Ciekawym momentem było to, że jeden ze świadków, jeszcze przed zbadaniem opuścił gmach sądu.

Oświadczył on kom. Bule, również świadkowi w tej sprawie, iż boi się zeznawać, bo poplecznicy oskarżonych zagrozili śmiercią w razie złożenia obciążających zeznań.

Sąd zarządził sprowadzenie świadka pod przymusem na poniedziałek.

NAJTAJNISZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JERUZOLIMSKA 27

Ze świata =
= = =
pracy

STRAJK NA SZOSIE

Przedsiębiorstwo, prowadzące budowę szosy na szlaku Wyszków — Radzymin, zaległo z wypłatą zarobków robotniczych w sumie około 30 tysięcy złotych. Robotnicy, zajęci przy budowie drogi, porzucili pracę.

Zaległe zarobki zostały wypłacone, ale powstał nowy zażalenie na tle zapłaty za strajk. Robotnicy żądają wypłacenia zarobków za czas strajku, który wybuchł nie z ich winy.

PRACOWNICY APTEKARSCY ŻADAJĄ PODWYŻEK

Wczoraj w Inspekcji Pracy I okręgu odbyła się, pod przewodnictwem inspektora S. Kwapińskiego, konferencja z udziałem przedstawicieli Warsz. Tow. Farmaceutycznego i zarządu Związku Zawodowego Farmaceutów w sprawie uregulowania warunków pracy w aptekach na terenie Warszawy.

Przedstawiciele pracowników wystąpili z żądaniem podwyżki najniższych płac do poziomu minimalnych płac, stosowanych w 1928 r. W czasie kilkugodzinnych pertraktacji, dzięki wzajemnym ustępstwom, strony zbliżyły swoje poglądy w tej sprawie o tyle, iż jest nadzieja, że na następnej konferencji, po porozumieniu się delegatów ze swymi mocodawcami, dojdzie już do zawarcia porozumienia.

URLOPY WYPOCZYNKOWE PRACOWNIKÓW

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie rozpoczęła już teraz przyjmowanie podań pracowników umysłowych w sprawie wyjazdu na przyszłe urlopy wypoczynkowe do sanatorjów i lecznicz bylego ZUPU. Do podań dołączony należy zaświadczenie pracodawcy o istnieniu stosunku służbowego i wysokości poborów.

CHCA ZNIŻYC PŁACE ROBOTNIKÓW NA ROLL

W początkach listopada odbył się w Ministerstwie Opieki Społecznej pierwsze konferencje w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej w rolnictwie na rok 1936. Pomiedzy organizacjami ziemianskimi, a związkami robotników rolnych zarysowuje się poważny zażalenie z powodu zmian, jakie ziemianie wprowadzić chcą do umowy. Pracodawcy rolni domagają się bowiem skrócenia klanzuli, która gwarantowała nieusuwalność z pracy wszystkim robotnikom mającym ponad 25-letnią wysługę. Ziemianie noszą się poza tem z zamiarem redukcji stawek.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Buśka z Otwocka. Nie odpowiadam listownie, gdyż nie załączyła Pani znaczka. Sen Pani wróży romans z ciemnowłosym, przystojnym chłopcem. Będzie Pani miała zmartwienie, spowodowane przez szatynkę, ale jeszcze nieprędko. Szatynka ta będzie Panią później przepraszać. Niech Pani gra na loterii. Losu prozę nikomu nie pokazywać.

P. Ziuta z Woli. Niestety nie mogę Pani pocieszyć. Będzie Pani zawsze żyła w niedostatku. Niech pociechą będzie Pani myśl, że takich, jak Pani, jest tysiące.

M. Sikorski. Uniknie Pan przypadkiem wielkiego niebezpieczeństwa. Osoba bliska zachoruje. Otrzyma Pan pracę, sen jednak nie przepowiada, gdzie. Spotka Pana rozczarowanie. Będzie Pan zaproszony na zabawę.

Mimoza z Łomżyńskiego. Odpowiadam tą drogą, gdyż nie podała Pani swego adresu. Sen wróży dużą zmianę w życiu. W niedalekiej przyszłości czeka Panią zabawa i dużo radości. Proszę się wystrzegać blondynki w średnim wieku, którą Pani niedługo pozna. Szczęśliwy dzień — środa.

PP. Zofia Paczk., Irena Więck., Ela Kras., Nadzieja Szydł., Feliks Gruszczyk, Adela Mat. Odpowiedzi wysłane pocztą.

M. K-anka (Lwów). Sen Pani przepowiada dużo ciekawych rzeczy. A więc czekają Pani dwa duże wpływy pieniędzy — zarobki czy wygrane. Będzie spotkanie z bardzo interesującym człowiekiem, który był w obcym kraju i wiele tam przeżył. Lubi Pani marzyć i ma Pani wrodzoną inteligencję. Proszę się wystrzegać blondynki o niebieskich oczach.

P. Irena W. z Powązek. Proszę grać na loterii do spółki na jedną ćwiartkę. Los winien zaczynać się i kończyć nieparzystą cyfrą. W przyszłości nastąpi poprawa materialna. O zamążpójściu sen nie mówi.

„Wolomianiak S. G.“ Nie odpowiadam listownie, gdyż nie podała Pani imienia, ani nazwiska. Zejdzie się Pan ze swą żoną. Czy na długo — nie wiem. Żona ma dla Pana dużo sentymentu, który stara się stłumić z jakichś powodów. Niech Pan będzie bardziej stanowczy i pewny siebie, a na pewno w życiu dobrze się Panu powiedzie. Szczęśliwy dzień — sobota.

Pani Jadwiga Z. pisze: „Miałam dziwny sen. Śnił mi się wielki kamienny posąg. Z oczu jego leciały czerwone błyski, a z obrzmiałej paszczy biał dym i iskry. Patrzałam w jego oczy, jak zahypnotyzowana. Chciałam uciec, ale nie mogłam i wręć swą woli szłam w jego kierunku. Gdy się zbliżyłam, chwycił mnie kamienną łapą i podniósł, aby pożyć. Wówczas krzyknęłam strasznie i obudziłam się.“

Posąg ten, to szczęście, które na Panią czeka. Pani odpycha to szczęście przez upór, czy też niezdrową ambicję. Powinna się Pani przełamać choć raz jeden, a potem wszystko będzie dobrze. Brunet o piwnych oczach jest w Pani zakochany. Będzie Pani czynił wymówki, za które Pani zasłużyła.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedii p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 516



Nr. 517



Nr. 518

Na malej wokandzie...

Spacer z pieskiem

(A. E.) Pan Nechemja Jakobson odbywał rześnie swój poranny spacer, gdy zauważył, że biegnie za nim jakiś kundelek. Piesek poczuł widać jakąś głębszą sympatię do pana Jakobsona, bo nie odstępował go ani na krok i przyjaźnie męrdal ogonkiem. Wreszcie, mile zdziwiony pan Jakobson, uśmiechnął się i rzekł:

— Co tak chodzisz za mną, głupia pieska ty? Moje spodnie się ciebie podobają? Do prawdy niemądra jesteś. Ale chodź sobie, nie przeszkadzaj ciębie, piesuchna ty kochana! Przyjaź z pieskiem zakłócona została niespodziewanym zgrzytem; mianowicie posterunkowy, ujrzawszy psa bez smyczy i kagańca, zatrzymał pana Jakobsona i począł mu spisować protokół.

— Za co protokół? — dziwił się pan Jakobson.

— Za to, żeś pan nie założył psu kagańca, ani smyczy.

— Ja go mam zakładać kagańca? — obruszył się pan Jakobson. — Dlaczego, się zapytyruję? Przecież mogłoby nie mam przyjemność go znać. To nie jest mój pies!

— Jaki nie pański? — krzyknął posterunkowy. Już pół godziny obserwuję, że łazi za panem.

— No to co? A jak pan łazi za mną pół godziny, to pan jest mój?

Powyższe porównanie policjanta z psem zaprowadziło nieszczyśnego spacerowicza na ławę oskarżonych.

Daremnie tłumaczył się pan Jakobson na rozprawie, że wyrażenie „pies” jest raczej komplementem niż obrazą, bo wszak pies to „wierny i sympatyczny zwierzątko”.

Sąd jednak zajął inne stanowisko i skazał pana Jakobsona na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

PAPIEROS dla ZNAWCOW
EGIPSKI PRZEDNI
20 sztuk - zł. 1.80



Nr. 519



Nr. 520

Oklepane „Dziewczę z Budapesztu”

(H. L.) Scenarzyści węgierskich filmów jako ostatnio stracili na pomysłowości. Oglądamy np. teraz w kinie „Casino” film „Dziewczę z Budapesztu”, wyprodukowany przez „Standard-film” i poza pięknym

LAMPKI NAGROBKOWE POLO
ZAWSZE NADEWNIĘJSE W PALENIU
WYTRZYMUJE SILNY WIATA

Coś dla Pani

Podajemy panom taką receptę na czasie, a mianowicie podczas śniadani niejednokrotnie zabłoci się nam suknią. Wobec tego, aby suknię dobrze i dokładnie oczyścić, należy poczekać aż biło wyschnie i rytkruszy się, poczem czyścimy starannie szczotką. Czasem jednak pomimo starannego czyszczenia pozostają na materiale plamy z biela. Wówczas należy zmoczyć gałganek spirytusem i pocierać nim zaplamione miejsca.

Na pierwsze dni chłodu zimowego Paryż lansuje zawzięcie wszelkie wyroby sztylki. Panie przyjmują te nakazy bardzo chętnie, gdyż coś jest miłszego nad wszelkiego rodzaju ciepłe i miłutkie puloverki i sweterki. Oczywiście, że i w tej dziedzinie dyktatura mody ma też coś do powiedzenia. Jeśli więc chodzi o puloverki to modne są reglany, przyciem rękawy robi się w kolorze odmiennym niż całość. Ponadto na przodzie umieszczone są guziki w kolorze tym samym co rękawy. Oprócz puloverków bardzo modne są także suknie trykotowe, wykonane sztylkiem lub na drutach. Kiedy na jednej z zagranicznych rewji mody pokazano taką wykonaną na drutach sukieneczkę z welny w kolorze beże, przybraną zamśozym paskiem w kolorze oranż oraz takimi samymi guzikami obciaganymi skórą — sukienka nymolata zachwyła.

proszk! **KOWALSKINA**
STOJUJE SIĘ PRZY UDOPCZYWIWY
BOLACH GŁOWY
TAB. CHEM-FARM. „AP. KOWALSKI” WARSZAWA

Śpiewem Marty Eggerth oraz dobrą grą świetnego komika Hansa Mosera, nie widzimy nic interesującego. Temat wyświechtany, akcja niska i rozwickła tak dalece, że nie ratują jej ładne pieśni wykonawczyni roli tytułowej. A przecież są chyba na Węgrzech dobrzy scenarzyści, sądząc z filmów z francuszką Gual, gdzie jakoś scenarzysta często prze wyższą jeszcze grę tej doskonałej artystki.

Kino „Casino” wzięło ten film, za pewne w nadziei, że Marta Eggerth powtórzy im sukces „Niedokończonęj symfoniji”.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

I.
Poza morderstwem najbardziej surowo karane jest w Anglii sutenerstwo, handel żywym towarem oraz zmuszanie do nierządu. Anglja, kraj o wielkiej kulturze, po dziś dzień jeszcze wymierza sutenerom prócz kary więzienia także i chłostę.

W czasie mojej kilkuletniej działalności w policji angielskiej byłem bardzo często świadkiem w sprawach o sutenerstwo i oskarżeni skazywani byli na długoletnie ciężkie więzienie.

Wymierzanie tak surowych kar dla tego rodzaju przestępców uważam za zupełnie słuszne gdyż nawet włamywacze i różnego rodzaju krymi-

nalni przestępcy potępiają su tenerów i handlarzy żywym towarem, mówiąc, że dla zdobycia pieniędzy ryzykują własną skórę, nie narażają jednak kobiety na utratę wolności i choroby weneryczne.

Dowodem tego może być autentyczna historia, do opisanania której przystępuję obecnie. Ofiara sutenerów, po długoletniej chorobie, życiem przypłaciła swą lekko-myślność. Jej przykładem może również służyć przykładem dla młodych, zwłaszcza prowincjonalnych dziewcząt, by nie zawieraly zbyt lekkomyślnie znajomości z nieznanymi mi.

W 1928 roku, a więc w dwa lata po mojem wystąpieniu z

policji, zgłosił się do mnie mój dobry znajomy pan L.

— Przychodzę do pana, panie Baehrach, naskutek próśby mego przyjaciela. Chce on powierzyć panu pewną sprawę, zależy mu jednak na bezwzględnej dyskrecji, gdyż jest to bardzo drażliwa sprawa. Zapewniłem go, że na dyskreję pańską może w zupełności liczyć.

— Zanim zdecyduję się tę sprawę przyjąć, muszę wiedzieć o co idzie, — odpowiedziałem.

— Bliższych szczegółów udzieli panu osobiście mój przyjaciel. Jestem przekonany, że sprawa ta zainteresuje pana i, że uda się panu wyświecić tę tajemnicę.

— Nie wiedząc, o co idzie, nie mogę się wypowiedzieć. Może pan tylko zapewnić swego przyjaciela, że gdybym na wet nie przyjął jego sprawy, to zachowam ją w tajemnicy.

— A zatem dziś jeszcze zatelefonuję, gdzie i kiedy się spotkamy.

Tegoż jeszcze popołudnia zawiadomił mnie pan L., że

oczekuje mnie wraz ze swym przyjacielem o godzinie dziewiątej w gabinecie restauracyjnym w Savoyu.

Przy spotkaniu pan L. poznał mnie ze swym przyjacielem. Był to mężczyzna lat około pięćdziesięciu i noszący znane nazwisko w sferach przemysłowych. Nazwiska jego oczywiście nie wymieniam i w opowiadaniu tem figurawał on będzie jako pan Kwiatkowski.

— Przyjaciel mój poradził mi, bym się do pana zwrócił, — rozpoczął z pewnem zaangażowaniem. — Chodzi tu o kobietę, a ponieważ jestem czlowiekiem żonatym, więc zrozumie pan, jak przykra jest dla mnie ta sprawa i jak obawiam się rozgłosu.

— Przyrzekłem już pańskiemu przyjacielowi dyskrecję, więc o ile panu moje zapewnienie nie wystarczy, to spotkanie nasze było zupełnie zbyteczne i nie mam więcej o czem mówić — odparłem nieco dotknięty.

— O ile pana obraziłem, to proszę mi wybaczyć. Jestem

przekonany, że mogę w zupełności panu zaufać. Słyszałem już i czytałem w prasie tyle o pańskich sukcesach i jestem pewien, że nie będzie pan miał zbyt wiele trudności z wyświeceniem tej przykrej dla mnie sprawy. Oczywiście pokrywam wszelkie koszty z tem związane, nie mówiąc naturalnie o pańskim honorarium.

— Pomówimy o tem później. Przedewszystkiem chciałbym się dowiedzieć, o co idzie. Przepuszczam, że padł pan ofiarą szantażu.

— Myli się pan. Chodzi o zupełnie co innego.

W tej samej chwili zapukano do drzwi i wszedł kelner z pomocnikiem, by podawać do stołu. Oczywiście w ich obecności rozmawialiśmy o sprawach obojętnych i dopiero po ich odejściu pan K. rozpoczął:

— Przed dwoma laty poznałem pewną młodą dziewczynę i aczkolwiek, jak już zaznaczyłem jestem żonatym, nawiązałem z nią bliższe stosunki.

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego niezłocliwego sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawily się wtem Jaś wpadł do przerebli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od strasliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Steka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przynęła się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynkę się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała objęty, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobrano. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył jej. Rymkiewicz odmówił Liце pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurciewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Polaszył się na nie młynarzowa Helzina, która niegdys w miodności po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza do biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurciewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopala pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i zlapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na boku od kamny, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusił... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pastera Felka, który z wysokości topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaarestrowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Liце, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywalało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tym zgryzot. Umarł. W chwili, gdy Konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi, aby „znalazł”. Za „znalezione” pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, że jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurciewiczowi.

Zaarestrowano go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo.

Drewno wyrzutami sumienia, postanowiła wyświadczyć się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchiwała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmiennione. Wreszcie Irena posta-

nowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby w ciągu 2 dni przyznał się władzom do swej zbrodni, albo ukarał się samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowity giez koński.

Rymkiewicz dowiedział się, gdzie są takie jadowite owady, poszedł tam i też dał się ukąsić. Skutki nie kazaly na siebie długo czekać.

Po paru dniach Rymkiewicz zmarł. Przedtem jeszcze wszakże napisał list do sędziego śledczego, wyznając mu całą prawdę. Na podstawie tego listu sędzia śledczy postanowił zwolnić Helzę.

Gdy Helza wracała do domu przez las, przekonał się, że jego żona powiesiła się na gałęzi tegoż dębu, pod którym niegdys zakopala pieniądze, skradzione Kurciewiczowi. Tymczasem hrabina Irena wróciła do zamku borowickiego miała wszakże nowe zmartwienie. Obawiała się miłości Jana i Lili. Nie chciała dopuścić do związku swego syna z córką Rymkiewicza. Udała się więc do niej z zapytaniem, jakie ma dalsze plany, zapytaniem dając jej robotę.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy igłą i szyciem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jaś choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, uprzednio wszakże wyrobiła posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód. Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpadła pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznajomy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili załatwiła swe sprawy w magazynie ujrzała, że ten nieznajomy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiezienie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywiózł ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w znowie, upozorował zepsucie się taksówki. Reperacje miało przeczekać w przydrożnej restauracyjce. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznajomego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wyspał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlala.

Brzanowski tylko na to czekał... Gdy ujrzał, że Lili straciła przytomność, przeczekał jeszcze chwilę, aby się przekonać, że środek nasenny, który jej wyspał do herbaty, działa dostatecznie skutecznie.

Potrząsnął nią raz i drugi — ani drgnęła... Był uspokojony... Pobiegł do gospodarzy i rzekł:

— Zrobiona... Teraz do pokoiku z nią!

Oboje gospodarze podeszli i orzekli: — Najnie dziewczynisko szanowny pan złapał... — A co pan myśli, że frajer ze mnie? Teraz łap pan, panie Rylczak za nogi, ja za głowę, a pani Rylczakowa nam poświęci.

Podnieśli Lilkę, bezwładnie zwisającą im z rąk i zanieśli do trzeciego pokoju, służącego za „gabinet oddzielny” w sezonie lub przy napływie gości, pragnących weselić się na osobności.

W pokoju tym pani Rylczakowa odwinęła dywanik...

Pod dywanikiem był we wkleśnięciu hak w rodzaju klaniry z chwytami.

Gospodyni podciągnęła za chwyt, a wtedy podłoga podniosła się na terenie metrowym, ukazując otwór prostokątny.

Był to zarazem koniec schodków, a raczej drabinki, prowadzącej nadół do jakiegoś podziemia.

Gospodarz zakomenderował: — Kłociu, wejdź pierwsza ze świecą, a my za tobą.

Rozkaz został posłusznie wykonany.

Pani Kłocia Rylczakowa, choć osoba tuszy pokaźniejszej, zdołała jednak przepchać obfitego swych kształtów przez otwór i stopniowo opuszczała się nadół po stopniach, które pod jej ciężarem dość głośnie trzeszczały.

Zaraz po niej zeszedł jej mąż, ciągnąc za sobą Lilkę.

Czynił to snąc niedostatecznie zgrabnie i delikatnie, bo ściągnął na siebie naganę Brzanowskiego, strofującego go:

— Panie Rylczak, ostrożnie, ostrożnie, to nie bity wieprzek tuczony, to przecież, jak pan sam powiedział, „fajne dziewczynisko”.

— Dobrze, dobrze, niech pan się nie boi, wiem, znam się na towarze...

Wreszcie i Brzanowski opuścił się do piwnicy, oświetlonej przez panią Rylczakową najpierw świecą, a teraz nawet latarką.

Ułożono Lilkę na posłaniu.

— Dobry numer — rzekł, zacierając ręce Rylczak.

— No, no... tylko mi się nią zanadto nie zachwycaj — strofowała męża pani Rylczakowa.

— Święte słowa pani Kłoci — rzekł, skłoniwszy się szarmancko Brzanowski — panie Rylczak, wara od towaru, bo przedewszystkiem nie dla psa kielbasa, a po drugie towar jest jeszcze świeżutki, nietknięty, więc proszę mi być zdała od niego.

— A kłóby się tam polasił na takie coś? — broził się osaczony z dwóch stron Rylczak.

Po chwili zaś zapytał zupełnie rzeczowo:

— Długo towar ma u nas zostawać, panie Brzanowski?

— W tej chwili trudno mi powiedzieć. A bo co?

— Ano nic takiego, tylko pan Winiamski także dziś z rana zaglądał i mówił, żeby być przygotowanym na przyjęcie towaru od niego. Powiedział, że jego towar przyjdzie na krótko. Najwyżej na jedną dobę. Więc pytam się, co by zrobić, gdyby przywiózł, póki pan jeszcze nie zabierze?

— A nie macie innego schówka?

— Ale gdzież tam? Przecież pan sam dobrze wie...

— Wier skoro nie będzie można inaczej, sprowadzić także tu. Mnie to nie szkodzi.

— Jeżeli tak, to dobrze. A ma pan jeszcze jakie zlecenia?

— Nic szczególnego. Tylko tyle, żeby jedzenie było lepsze, niż zazwyczaj i nie traktować brutalnie po przebudzeniu. Na halasy nie zwracać uwagi... zresztą, i tak ich nie będzie słycać. Podczas przyznoszenia jedzenia nie odpowiadać na żadne pytania, zrozumiano?

— Co nie mam rozumieć? — rzekł Rylczak — poczem dodał ponuro — tylko jeszcze za poprzedni raz ma u niedopłacone...

— Jakto?

— No przecież dał szanowny pan tylko część...

— Ale jaką część? — zaperzył się Brzanowski — większą, znacznie większą. Wyrównam wam przy tej sprawie.

Rzekł to tak podniesionym głosem, że nagle Lili jakby przez sen drgnęła...

Brzanowski to zauważył, położył palec na ustach i szepnął:

— Doprowadzacie mnie do tego, że jeszcze obudzimy osobę. No, jazda, szorujemy stąd, bo już nie mamy nic więcej do roboty. Na górę, już...

Wyszli... W podziemiu zapanował nieprzenikniony mrok i grobowa cisza, w której cichy a spokojny oddech Lili wydawał się głośnie i chrapliwy.

Mineło kilka godzin, aż wreszcie Lili ocknęła się z głębokiego omdlenia.

W nieprzejrzanym mroku dookoła, najzupełniej nie wiedziła, gdzie się znajduje... Nie przypominając sobie w pierwszej chwili, co się z nią działo, była okropnie przerażona, tem bardziej, że miała właśnie straszliwy sen...

(Dalszy ciąg jutro).

Chwilka dla kobiet

Radio w życiu domowym

Radio jest tak nadzwyczajnym nie, aby się wydało przyjemnym sposobem dotarcia do mas ludzkich, że zrozumieliśmy się wysiłki wyznawców pewnych idei, czy specjalistów w pewnym zakresie, by ich dział był jaknajszerszej uwzględniany w programach radiowych.

Podjęta między innymi przez Polskie Radio rola dokształcania gospodarczego kobiet, znajduje w programach poważne miejsce. I tu rola radia, jako czynnika dokształcającego, jest ogromna, może ono oddawać wielkie usługi paniom domu. Nietylko im, gdyż również temi sprawami jest zainteresowana nauczycielka, działaczka społeczna, kierowniczka hotelu, pensjonatu, szpitala i t. d. Bo dziś, wobec tak ciężkich warunków materialnych, ze wszystkich stron słycać pytania: jak się odżywiać z tych pieniędzy, jak układać budżet rodziny, jakie materiały brać na odzież, wreszcie, jak przystroić swoje skromne mieszka-

wać kobiety, pracujące zawodowo gdzieindziej.

W informacjach i radach z zakresu gospodarstwa domowego „Chwilka” stara się pobudzić słuchaczki do wprowadzenia na terenie domu systemu pracy, opartego na zdobywaniu nauki, wyrażając się krótko — „Chwilka” wprowadza higienę życia codziennego i racjonalny budżet do każdego domu.

Zagadnienia społeczne, w których kobieta może współdziałać jako obywatelka kraju, znajdują tutaj także swój wyraz. Święta narodowe, rocznice i t. p. — dają impuls do wskazówek, w jaki sposób można takie okoliczności wyzyskać dla życia rodzinnego.

Do programu należą także pogadanki z zakresu mody, robót ręcznych, urzędzenia wnętrza, pielęgnacji roślin, oraz wszelkie inne tematy, wchodzące w zakres estetyki życia codziennego i szerzenia kultury.

Wymienione wyżej tematy są uwzględniane w „Chwilce” sezonowo

i aktualnie, to znaczy w odpowiednich miesiącach i dniach.

W listopadzie b. r. audycje te przewidyją następujący materiał do wygłoszenia:

W dziale ogólnym: Dzień Zaduszny, dekoracja grobów, światła, ofiary. Rocznicą Niepodległości: pobudzenie do pracy w Polsce Niepodległej, do stworzenia szerokiego frontu w walce z analfabetyzmem. Rocznicą Powstania Listopadowego — znajdzie swój oddźwięk w pogadankach nawiązujących do podtrzymywania ducha w rodzinie dawniej a dziś. Dzień św. Andrzeja zapowiada się w „Chwilce” omówieniem tradycyjnych zwyczajów, jako łącznika i impulsu do życia towarzyskiego.

Pogadanki te nie pomina również milczenie życia wiejskiego. Na plan pierwszy wysuwają się omówienia prac w ogrodzie: przesadzania krzewów, zabezpieczenia kwiatników i róż i t. p. Poza tem wiejskie zajęcia gospodarcze, śpiżarnie, oraz zjawisko coroczne — masowe wyjazdy dziewcząt wiejskich do miast

na jesieni i związane z tem organizacje „Misyj dworcowych”.

Ponadto w listopadowym programie nadane będą dwa cykle: „Pieco przed zimą” (czyszczenie pieców, obliczenie zapasu zimowego, racjonalne palenie w piecach) i „Naprawianie odzieży zimowej i bielizny” (odzież zimowa, bielizna pościelowa i stołowa, bielizna osobista). Wreszcie uwzględniona zostanie szeroko sprawa wyżywienia. Będzie tu mowa o warunkach dobrej piwnicy, o układaniu w niej jarzyn na zimę, o kiszonych kapuście, ogórkach i innych jarzynach kiszonych, jesienny jadłospis dla rodziny urzędniczej i dla pracującej fizycznie. O gotowaniu nasion strączkowych i o potrawach pełnowartościowych w których skład wchodzi nasiona strączkowe.

Podane powyżej tematy listopadowe odnoszą się tylko do zasadniczego podziału na grupy, porządek, w jakim zostaną podane oraz tytuły poszczególnych pogadarek, zapowiadane są codziennie na dzień następnny w „Chwilce dla kobiet” o godz. 13.25.

Zwołanie Rady Miejskiej po długiej przerwie wakacyjnej

Niezwoływana od szeregu tygodni Rada Miejska zbiera się na posiedzenie we czwartek dnia 31 października 1935 r.

Porządek dzienny obejmuje:

I Posiedzenie.
Wybory uzupełniające jednego ławnika na miejsce po b. ławniku, adw. Rafała Lobmanie.

II Posiedzenie.

1) Przyjęcie protokołów posiedzeń Rady Miejskiej.

2) Nadanie obywatelstwa honorowego m. Grodna Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych Państwa — Generalowi Dywizji Edwardowi Rydz-Śmigłemu.

3) Nadanie obywatelstwa honorowego m. Grodna Generalowi Brygady Aleksandrowi Litwinowiczowi, Dowódcy O. K. III.

4) Zmiana nazwy ulicy Ogrodowej na ul. Generała Litwinowicza.

5) Wybór delegatów Rady Miejskiej do Komisji Klasyfikacyjnej z grona płatników podatku gruntowego.

6) Regulamin obrad Rady Miejskiej — uchwalenie tegoż.

7) Konwersja krótkoterminowych pożyczek nr. 881 i nr. 895, zaciągniętych w Polskim Banku Komunalnym w Warszawie na spłaceniu zaległych poborów pracownikom miejskim, a wynoszących obecnie łącznie około 80.000 zł.

8) Wznowienie postępowania w sprawie sporządzenia szczegółowego planu zabudowy terenu między ul. Łososiąską, granicami administracyjnymi miasta, ul. Młynarską i gruntami O. O. Franciszkanów na Przedmieściu Zaniemeńskim.

9) Uchwalenie dodatkowego kredytu na zakończenie rozpoczętych robót drogowych i chodnikowych na terenie m. Grodna.

10) Wykup gruntów czynszowych przez Kulikowską Ewę i Sawickich Józefa i Adama.

11) Przepisy o czyszczeniu kominów — uchwalenie tychże.

12) Przepisy rzeźniane — przyjęcie i uchwalenie tychże.

13) Przydział domków w Osiedlu Robotniczym.

14) Odpowiedź na interpelację radnego Stepińskiego w sprawie przekazania terenów

pod cmentarze.

15) Przyznanie Bieniasz-Krzywiec Antoninie, wdowie po b. pracowniku miejskim Piotrze Bieniaszu-Krzywcu stałej zapomogi w wysokości 100 zł. miesięcznie do czasu ukończenia nauki w Gimnazjum przez syna Ryszarda.

16) Zaciągnięcie krótkoterminowej pożyczki w Banku Gospodarstwa Krajowego w wysokości 50.000 zł. na przebudowę i rozbudowę sieci elektrycznej.

17) Interpelacje.

—o—

Tragiczna sytuacja robotników fabryki dykt

Prasa grodzieńska bez wyjątku zajęła przychylnie stanowisko dla robotników w ocenie zatargu z fabrykantami.

Jeśli chodzi o nas to w dalszym ciągu życzymy robotnikom jaknajszybszego zwycięstwa i osiągnięcia poprawy stosunków w jednej z największych fabryk w Grodnie. Przewlekanie się jednak strajku każe nam zwrócić uwagę na niektóre niernormalne objawy.

Kierujący strajkiem związek zawodowy zwany Z. Z. Z. stracił całkowicie poparcie zarówno ze strony Inspekcji Pracy, jak i władz administracyjnych. Demagogia przywódców i dziwny upór stały się tego głównym powodem.

Sytuację ratuje fakt, że robotnicy dotychczas dają posłuch przywódcom, inaczej musieliby szybko ułatwić się z Grodna.

Stanowisko robotników dla

nas jest zrozumiałe. Przez pierwsze lata robotnicy musieli długo walczyć, aż wreszcie udało im się zorganizować w byle jaki związek zawodowy. Rozumieją dokładnie, że w fabryce dykt bez organizacji robotniczej byt robotników jest niemożliwy.

Obecnie następuje drugi okres — wywłaszczenia lepszych warunków pracy. W obecnej chwili znaczna część robotników byłaby skłonna do ustępstw byleby strajk zakończyć przynajmniej z częściowymi zdobyczami. Z deklaracji fabrykantów wynika, że skłonni są do ustępstw, tymczasem Z. Z. Z. wytyczyło inną granicę poprawy od której nie odstępuje i w rezultacie żadnej poprawy nie widać, natomiast pogorszenie obserwujemy znaczne.

Popierajcie L.O.P.P.

Turniej szachowy o mistrzostwo miasta Grodna

Grodzieński Klub Szachowy ogłasza turniej o mistrzostwo miasta Grodna na rok 1935/36. Dla zwycięzców turnieju Klub

wyznaczył 3 nagrody pieniężne: 1-sza w wysokości zł. 75, 2 ga zł. 50 i 3 cia zł. 25. Poza tym przewidziane są nagrody i odznaki pamiątkowe oraz dyplomy. Gra odbywać się będzie przy specjalnie sprowadzonych zegarach szachowych. Zapisy przyjmuje i informację udziela Sekretariat Klubu (ul. Horodniczańska 20 „Royal”) codziennie w godz. 19—22 do dn. 10 XI rb.

Zawody szermiercze

Sekcja szermiercza W. K. S. Grodna zorganizuje w listopadzie b. r. propagandowe zawody w szabli i szpadzie, a w lutym 1936 r. w tychże konkurencjach przeprowadzi zawody o mistrzostwo miasta i garnizonu Grodna.

Przewidywane są zawody indywidualne i drużynowe.

Dokładny termin i warunki zgłoszeń do zawodów będą podane dodatkowo.

Restauracja „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy fenomenalnego zespołu WYGLĘDOWSKICH na czele świetna orkiestra jazz'owa pod kier. Berezowskiego i Aronsona. W czasie smacznych obiadów przygrywa od 14—16. Dancing od godz. 20.30 przy produkcjach artystycznych. Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kierownictwem. W niedzielę i święta five o'clocki o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec **Apollo**

Demlikań. 26

Wstęp od 40 gr.

DZIS! Orgja, Tańca, Śpiewu i miłości!

Maurice Chevalier <FOLIES BERGÈRE>

Pikantna treść! Przepiękne balety w wykonaniu zespołu 100 girls z kabaretu Folies Bergere! Cudowne piosenki!

Nadprogram: Aktualja i przepiękny kolorowy dodatek.



MIĘSO I WĘDLINY

pierwszej jakości poleca

HENRYK LIK

w nowo otwartym sklepie przy ul. BRYGIDZKIEJ 12

Program Akademii ku czci Chrystusa Króla

W niedzielę, dn. 27 października r. b. w Teatrze Miejskim odbędzie się uroczysta Akademia ku czci Chrystusa Króla, zorganizowana przez Zarząd Parafjalny Akcji Katolickiej przy Farze Grodzieńskiej o następującym programie.

Początek Akademii o godz. 13.

1) Zagajenie p. prezes St. Miłkowski.

2) Śpiew „O Bone Jezu” Palestriny wykona chór P. U. R. W. pod batutą p. prof. Kuzo.

3) Referat na temat „Rodzina w świetle prawa naturalnego, objawienia i nauki kościoła” wygłosi p. prof. Aleksander Woźniak.

4) Deklamacje dzieci z Krucjaty Eucharystycznej.

5) Orkiestra 76 pp. pod batutą p. por. Grafko, wykona „Stabat Mater” arja Rosiniego.

6) Deklamacje dzieci z Krucjaty Eucharystycznej.

7) Orkiestra 76 pp. pod batutą p. por. Grafko, wykona „Largo” Bethowena.

8) „Króluj nam Chryste” wykona chór P. U. R. W. pod batutą p. prof. J. Kuzo przy udziale orkiestry 76 pp.

9) „Boże coś Polskę” wykona chór z orkiestrą 76 pp.

Specjalne zaproszenia na Akademię rozsyłane nie będą. By pokryć kosztą związane z urządzeniem Akademii bilety będą płatne w cenie od 10—50 gr. Nabywać je można codziennie od godziny 16—18 w sali przy kancelarii parafjalnej Fary Grodzieńskiej.

Zniewaga

W czasie pełnienia obowiązków służbowych został znieważony post. Wociał Antoni przez Rogaczewskiego Jana, zam. przy ul. 11 Listopada 56.

Kradzież palta

Na szkodę Zajęca zam. przy ul. Ułańskiej 68 skradziono palto męskie, wartości 50 zł.

Pożar

Wskutek wadliwie urządzonego kamina w zabudowaniach m. ca wsi Bojary, gm. Mosty Boltaka Pawła wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie dom i sprzęty. Straty 684 zł.

Kino Polonia Wstęp 20 gr.

W Sobotę 26 go i w Niedzielę Pocz. seans. popołudn. od 12-ej

ZYD SÜSS

Kino LUX Wstęp 20 gr.

Dzisiaj seanse ulgowe, początek seansów 12—2—4

Prawo do szczęścia (Wykolejency)

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej

Dwie Joasie

Nocny dyżur apteki:

Dzisiaj: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Odroczenie sprawy księdza Kochańskiego

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie odbywała się rozprawa ks. Kochańskiego z Tykoćla na skazanie przez Sąd Okr. na 6 miesięcy więzienia. Sąd Apelacyjny przychylając

się do wniosku prokuratora odroczył sprawę celem dołączenia dokumentów stwierdzających urzędowe ogłoszenie żałoby po śmierci s. p. Marszałka Piłsudskiego.

Uwaga!

Atrakcyjne występy kabaretowe na czele z słynną śpiewaczką **Próchniewską** i utalentowaną tancerką **Popielewską i in.**

RESTAURACJI EUROPA

Dancing towarzyski

Wstęp bezpłatny Orkiestra powiększona Kuchnia wyśmienita i tania, dania barowe od 30 gr.

Dyrekcja

Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodenki.

Najnowsze higieniczne kołnierzyki wojskowe.

Kołdry watawane i na puchu.

SKARPETKI I POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca firma

HERKULES

Dominikańska 31

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

DZIS

Wielki podwójny program! **Jarzmo Miłości Demon Złota**

Niebywała okazja!

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

„LUX”

Początek seansów

12, 2, 4, 6, 8 i 10

DZIS

Wstęp od 25 gr.

Potężny dramat życiowy

Najnowszej produkcji FOXA. Tragedja trojga rozbitków życiowych wyrzeczonych poza nawias społeczeństwa p. t.

„Prawo do szczęścia” („WYKOLEJEŃCY”)

W nadprogramie: aktualja oraz dodatek FOXA.